Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 13 Września 1907 Nr. 245

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

Rokowania ugodowe. — Ferment rosyjski. — Zamachy i napady. — Sprawa marokkańska.

W Wiedniu podjęto na nowo rokowania ugodowe między rządem austryackim a węgierskim. Prezydent min. Weckerle i Kossuth bawią w Wiedniu, a przybył nawet także minister ośw. Apponyi. Rokowania napotykają na trudności, ale nie ulega wątpliwości, że ostatecznie doprowadzą do rezultatu. Groźby dzienników węgierskich nie trzeba brać wcale tragicznie. I tak n. p. pisze organ Kossutha „Budapeszt": „Rząd austryacki działa przeciwko nam z wielkim zasobem perfidyi, przyczem ma po swej stronie całą prasę. Rząd węgierski natomiast postępuje ściśle, uczciwie i rzetelnie, a mimo to część prasy zarzuca mu, że poddaje się uroszczeniom Austryi. Węgry posunęły się w swoich ustępstwach do ostatecznej granicy, zgodziły się na odnowienie ugody na lat 10 — poza te atoli ani kroku dalej uczynić nie mogą. O przyjęciu „junctim" między ugodą, a sprawą bankową i kwotą ani mowy być nie może. Gdyby rząd austryacki upierał się przy tem, wolelibyśmy już, ażeby znów pułkownik Fabrizius pojawił się w Sejmie węgierskim, niż żeby rząd nasz miał się zgodzić na taką ugodę". Takie głosy i pogróżki mają tylko taktyczne znaczenie, mają na celu nakłonienie przeciwnego rządu do ustępstw — ale nie mącą toku rokowań.

Z Rosyi dochodzą ciągle wieści, świadczące o nieustającym zgniłym fermencie, trawiącym ogromny organizm caratu. Po pogromie w Odessie zaalarmowała opinię publiczną wieść o nowym **wielkim pogromie żydowskim w Kiszyniewie.** — Wprawdzie urzędowo zaprzeczają tej wiadomości, ale urzędowe komunikaty rosyjskie nie budzą nigdy dużo wiary. W Odessie nowy gradonaczelnik generał Nowicki, który ma być człowiekiem porządnym, wydał zarządzenie, aby kres położono nicznym rozbojom czarnej sotni. Nie brak też telegramów o zamachach i napadach. — **W Grodnie** w przedsionku hotelowym trzema kulami **zraniono policmajstra białostockiego Macewicza.** Sprawcy zamachu, ścigani przez policyę, odstrzeliwali się. Jednego z nich raniono i aresztowano. — W pobliżu Tomska, przy stacyi Tajga, uzbrojona banda opadła pociąg pocztowy. Konduktor został zamordowany. Banda zrabowała **100.000 rubli.** Napastnicy odczepili parowóz i wagon bagażowy. Zrabowane 100.000 rubli należały do funduszu kolejowego.

W P s k o w i e zabito n a c z e l n i k a w i ę z i e ń Akutulina. W R a d o m i u znaleziono dynamit w lokalu dyrekcyi Tow. Kredytowego Ziemskiego i aresztowano kilka osób. W Ł o d z i oddziały bojówki urządziły pogrom bandytów, kładąc trupem 11 ludzi. Był to akt odwetu za okrutne zbrodnie bandyckie, popełnione w ostatnich czasach w Królestwie.

Z **Marokka** donoszą, że generał Drude przygotowuje się do ofenzywy. Rząd wysyła do Casablanki dalsze posiłki. Marokkańczycy nie ustają w atakowaniu francuskich pozycyj.

W przeddzień reformy sejmowej.

Konserwatywna prasa milczy. — Czy społeczeństwo pożąda reformy? — Głos narodowej demokracyi — Reforma musi być zasadniczą. — Wojna między „Nową Reformą" a „stronnictwem prawicy narodowej".

Komisya sejmowa dla reformy wyborczej pracuje pilnie we Lwowie, ukończyła ogólną dyskusyę i wybrała subkomitet, który dla pełnej komisyi wypracuje wnioski. Konserwatywne dzienniki jednak do tej pory zachowują skrupulatne milczenie o konkretnym kształcie, jakiby chciały nadać reformie; opinia publiczna nie usłyszała z ust konserwatystów jeszcze nic ponad ogólniki i ogólną dyrektywę. Widocznie ze względów taktycznych większość sejmowa nie chce wypowiedzieć się wyraźnie i czeka, aż Sejm się zbierze. Prasa konserwatywna twierdzi zresztą, że ogół społeczeństwa bynajmniej nie gorączkuje się sprawą reformy. „Gazeta Narodowa" pisze:

„Nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby ogół przejęty był żądaniem powszechnego głosowania, jakoby w spełnieniu tego postulatu upatrywał choćby zadatek lepszej przyszłości. Nawet wiece, zwoływane przez socyalistów, dowodzą bardzo małą liczbą uczestników, brak gorączkowania się dla tej sprawy, a znaczna część usuwa się od tej akcyi i zajmuje bardziej rezerwowane stanowisko. Lud wiejski milczy podejrzliwie na wszystkie daleko idące projekty, odzywają się wśród niego już nawet głosy przestrogi, a produkujący stan średni głośno już nawet odezwał się z protestem przeciw wykluczeniu z Sejmu reprezentacyi interesów".

Stanowczo przeczy temu „Słowo Polskie", które twierdzi, że reforma jest **konieczną**:

„Przymus załatwienia reformy wyborczej przed nowymi wyborami istnieje. Płynie on nietylko z życzeń ludu, lecz również z sytuacyi politycznej, zapowiadającej w razie pozostania dotychczasowej ordynacyi już przy najbliższych wyborach, znaczne straty n a r o d o w e, a jeszcze większe dla stronnictw k o n s e r w a t y w n y c h. Reforma wyborcza musi więc być uchwaloną na nadchodzącej sesyi sejmowej".

Organ narodowej demokracyi zarzuca obozowi zachowawczemu, że nie zdaje sobie należycie sprawy ani z potrzeby, ani z celów reformy wyborczej. Zmiana ordynacyi sejmowej jest konieczna, a musi być gruntowna. „Dziś nie o zmianę tych, czy innych jej szczegółów chodzi, lecz o stworzenie ordynacyi, którąby istotnym potrzebom społeczno-narodowego postępu odpowiadała. Lecz ustalenie zasad tej nowej ordynacyi nie może być wynikiem tylko targu o zachowanie dotychczasowego stanu posiadania w Sejmie stronnictw większości".

Przeciwko dążności krakowskiej partyi konserwatywnej, aby zszeregować lud dokoła sztandaru „prawicy narodowej", wystąpiła bardzo gwałtownie „Nowa Reforma". W artykule „Na Okopach św. Trójcy" sarkastycznie zapytuje „Nowa Reforma":

„Co stało się, że wywijają tam zardzewiałym lemieszem, aby zaufanie ludu dla siebie zjednać, włościan stopniowo do organizacyi wciągać, by kiedyś liczne ich zastępy mieć w swojem stronnictwie? Co się stało? Nic nadzwyczajnego. W czasach, kiedy demokratyzuje się wszystko, z d e m o k r a t y z o w a ł a s i ę t a k ż e r e a k c y a n a s z a".

I dalej zarzuca organ krakowskiej demokracyi po trochu tonem „Naprzodu", że żywioły zachowawcze używają nie pięknych „środków ratunku dla zagrożonej swej władzy lub, jak mówią „przewagi". Wysuwają postulaty rolnicze, idą na demagogię agrarną, na c h ł o p o ł a p s t w o, zgoła nie wykwintne, bo obliczone na najciaśniejsze instynkta klasowe chłopa. Na Okopach św. Trójcy wywieszono czarny sztandar najwulgarniejszej reakcyjnej demagogii i obwieszono go rozmaitemi przysmaczkami dla „niższych warstw ludowych".

I „Nowa Reforma" podnosi smętny głos skargi, przewidując „rozbicie żywiołów demokratycznych".

„Powrócimy do tej „prawicy narodowej", bo nie wątpimy niestety, że szczególniej przy rozbiciu żywiołów demokratycznych dużo jeszcze trucizny wleje ona w nasze życie publiczne".

Więc wojna między „prawicą" a organem krakowskiej demokracyi została wypowiedziana.

T. zw. Sporty.

Tryumfalny pochód księcia Borghese z Pekinu do Paryża, ostrzelany tylu korkami szampana, zakończony. Zakończony również bieg zdystansowanych przez „Italę" parowych koni francuskich. Przeżyło się kilka ciekawych tygodni, nieprawdaż? kiedy to każda poczta przynosiła wiadomości o niebywałym wyścigu na torze światowym.

Pamiętamy pierwsze chwile bicyklu. Sympatyczny sport kolarski wywoływał u nas przez czas dłuższy pogardę i szykanę. Gdzieżby zaś potomkowie narodu, zaprawionego do jazdy konnej, mieli się poniżać do cyrkowej jazdy na kole! Cyklista wygląda, jak pies na płocie — mówili esteci. Tymczasem w Europie powstawały setne fabryki bicyklów i rosły miljonowe fortuny. Nie koniec na tem! Koło spełniło rolę społeczną. Oto setki tysięcy rzemieślników, dzięki kołu, przeniosło się za miasto, płacąc za chatę i kawał ogrodu taniej, niż w mieście za sutereny.

Pamiętamy również, gdy ukazały się pierwsze samochody, krytykę tychże estetycznie usposobionych żywiołów: samochód nie ma zakończenia.... z przodu, jest śmieszny. I znowu powtórzyła się ta sama historya: powstały setne zakłady i fabryki, z niemi miljonowe fortuny, a oprócz tego samochód odegrał potężną rolę społeczną. Oto dzięki niemu zakwitł na olbrzymią skalę turyzm, krajoznawstwo postąpiło, a niedostępne, na uboczu od kolei leżące, okolice podniosły się i ożywiły. Nie koniec na tem. Samochód, zastosowany do wielkich miast i do prowincyi o dużym ruchu osobowym lub towarowym, dał najświetniejsze wyniki.

Londyn ma dzisiaj blisko tysiąc t. zw. autobusów, Paryż przeszło sto, Berlin, inne miasta szybko podążają za temi.

I oto n. p. gdy w podgórskich okolicach Francyi po drogach twardych i uciążliwych, kursują dziś setki autobusów parowych, na pomorzu normandzkim powstaje gęsta sieć omnibusów lżejszych o motorze naftowym.

Miliony godzin czasu oszczędza w ten sposób społeczność europejska codzień, miliony godzin, które zamieniają się w biegu historycznym na epoki postępu!

Zawiązują się olbrzymie przedsiębiorstwa wielomilionowe, choć na drobnych akcyach oparte, do eksploatacyi autobusów. Przybył potężny czynnik konkurencyi, który zmusi koleje do liczenia się z wygodą i taniością podróży. Municypalności, gminy biorą na się inicyatywę ruchu tam, gdzie brak inicyatywy prywatnej, i oto „śmieszny" powóz „bez zakończenia z... przodu" powoli staje się czemś tak nieodzownem w krajobrazie europejskim, jak ów dawny romantyczny dyliżans!...

Na horyzoncie zaś tej walki z przestrzenią i czasem, którą człowiek wydać musiał pod groźbą zatracenia w labiryntach miast i dzielnic fabrycznych, opasujących go zewsząd, na horyzoncie tej walki zwycięskiej, polatują błonoskrzydłe potwory („ach, jakie niezgrabne!") aeroplanów i statków powietrznych, zapowiedź nowych turniejów i nowych zwycięstw.

Powtórzy się rychło ta sama historya: powstaną setne fabryki, rozsypujące milionowe fortuny w dani inicyatorom... Potem żegluga powietrzna stanie się potężnym czynnikiem życia społecznego.

Wyścig na niebywałym torze Pekin-Paryż powinien z gruntu zmienić nasze poglądy na sporty.

Nowy Żyd wieczny tułacz

209 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery T o m i c k i.

Ciąg dalszy.

Trzeba pamiętać, że Dagobert był starym żołnierzem Napoleońskim; całe życie przepędził na wyprawach wojennych. Nie tęgi do rozumowania, żadną miarą pojąć nie mógł, czemuby i w Paryżu nie wolno było w pewnych wypadkach tak sobie postąpić, jak to niegdyś czynił w Hiszpanii i w innych krajach, zajętych przez wojska francuskie. Wysłuchawszy niespokojnie zarzutu Agrykolli, rzekł:

— Rekrut jestem, czy co?... Powiem ci, co będzie i jak będzie... Pukam... otwiera fortyanka i pyta mnie, czego chcę? ja nie odpowiadam; ona mnie chce zatrzymać — ja idę; skoro wejdę do klasztoru krzyczę z całych sił o moje dzieci...

— Ależ, panie Dagobercie, zakonnice... — usiłuje zreflektować go Garbuska, za rękę powstrzymując.

— Zakonnice gonią za mną i krzyczą... Ale ja nie będę zważał na ich krzyki, będę biegał po korytarzach, wołając Róży i Blanki... One usłyszą mnie i odezwą się; jeśli są zamknięte, chwytam, co mi się nadarzy i wybijam drzwi.

— Ależ, panie Dagobercie, zakonnice, zakonnice!...

— Zakonnice swemi krzykami nie przeszkodzą mi wybić drzwi, zabrać dzieci i odejść; jeśli zamknięto zewnętrzną bramę — i tę wybijam... Otóż — dodał żołnierz, wyrywając się z rąk Garbuski — zaczekajcie tu na mnie; za dziesięć minut powrócę... Tymczasem ty, mój synu, poszukasz doróżki.

Agrykola, spokojniejszy niż ojciec, a nadewszystko lepiej od niego obeznany z kodeksem karnym, przeląkł się skutków, jakieby wyniknąć mogły z nierozsądnego postąpienia weterana. Dlatego, zastąpiwszy mu drogę, zawołał:

— Ojcze, błagam cię, jedno jeszcze słowo, posłuchaj...

— Przez Boga żywego! cóż takiego, mów prędko.

— Jeśli zechcesz się dostać do klasztoru przemocą, wszystko zgubisz!

— Jakto?

— Najprzód, panie Dagobercie, — objaśniała Garbuska — w klasztorze są mężczyźni... Kiedym dopieroco wychodziła, widziałam, jak odźwierny fuzyę nabijał, ogrodnik mówił coś o kosie i o patrolu, który w nocy odbywają...

— Ja się śmieję z fuzyi odźwiernego i z kosy ogrodnika.

— Może to być, mój ojcze, ale ja cię błagam na wszystko, posłuchaj nas chwilkę jeszcze... Ty pukasz, nieprawdaż?... brama się otwiera, odźwierny pyta, czego chcesz...

— Ja mówię, że mam interes do przełożonej... i ruszam do klasztoru...

— Ależ!... na Boga, panie Dagobercie—jeszcze raz wmieszała się do rozmowy Garbuska — kiedy przejdziesz podwórze, znajdziesz drugie drzwi, zamknięte na zasuwę; tam zakonnica wychodzi i patrzy, kto dzwoni i zapyta, poco przychodzisz?

— Powiem jej, że chcę widzieć się z przełożoną...

— A wtedy, mój ojcze, ponieważ nie znają cię w klasztorze, pójdą zawiadomić przełożoną.

— Dobrze... co potem?

— Ona wyjdzie...

— Potem?

— Pytać będzie, czego chcesz? panie Dagobercie.

— Czego ja chcę?... dziwniście... moich dzieci...

— Jeszcze chwilę cierpliwości, kochany ojcze... Niema wątpliwości, że po tylu przedsięwziętych ostrożnościach, kiedy dziewczęta trzymają tam przemocą, pewno także nie wydadzą ci ich, choćbyś się nie wiem jak o to upomniał.

— Nie wątpię... pewny tego jestem...

— A więc mój ojcze, przełożona odpowie ci, że nie rozumie, czego chcesz i że panien Simon niema w klasztorze.

— A ja jej powiem, że są; świadkiem Garbuska, świadkiem Ponury.

— Przełożona odpowie, że cię nie zna, że niema potrzeby ci się tłomaczyć — i zamknie drzwi.

— Wtedy ja drzwi wyłamuję... Widzisz więc, że zawsze wyłamać trzeba... Puść mnie... mówię ci, puść mnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

BAZAR KRAKOWSKI
Z OBUWIEM
w Krakowie, przy ul. Szewskiej l. 2
(tuż przy Rynku.)



Na składzie znajdują się wyroby najlepszej jakości jako to: **buciki męskie, damskie i dziecinne** najnowszych fasonów, jak również **obuwie amerykańskie Boks-Calbs, Chevreau.** — Przyjmuję także obstalunki miejscowe, z prowincyi za nadesłaniem starego bucika, wykonując takowe punktualnie ściśle podług miary.

CENY PRZYSTĘPNE

Nadmieniam, iż prowadząc interes kilkanaście lat, starałem się zyskać względy Szan. Klienteli, a zatem polecam się nadal łaskawej pamięci.

928 Zostaję z poważaniem *Feliks Łodziński.*

Sporty? — Czy związki gimnastyczne niemieckie, sokolstwo czeskie, dobrowolne floty, wyprawy naukowe z wolnej ręki do obu biegunów, kolarstwo europejskie, samochody, błyskające między wschodem a zachodem, statki powietrzne, zawijające zwiastowniczo nad światem, czy to naprawdę tylko ów „sport" w dawnem rozumieniu, służący ku rozrywce niższej i wyższej gawiedzi?

Czy raczej może to potężne wyprężanie się do nowego życia potwornych mięśni wielkiego cielska, zwanego ludzkością, która oto gotuje się do wstąpienia na nowe drogi?

Austryacki następca tronu.

W prasie zagranicznej bardzo rzadko pojawiają się wzmianki o przyszłym dziedzicu korony Habsburgów. W ostatnich czasach osoba następcy tronu coraz bardziej wychyla się na pierwszy plan; więc też i zagranica poczyna baczną na arcyksięcia zwracać uwagę. I tak światowy dziennik „Figaro" zamieścił 7 bm. artykuł pt. „François Ferdinand d'Autriche Este; archiduc héritier", w którym czytamy między innemi:

„Arcyksiążę Franciszek Ferdynand austryacki dzierżył w tym roku naczelne dowództwo w czasie wielkich manewrów armii austryacko-węgierskiej. Cesarz Franciszek Józef poraz pierwszy od czasu wstąpienia swego na tron, zrzekł się godności, do jakiej zawsze szczególniejszą przykładał wagę, a także po raz pierwszy arcyksiążę następca tronu pełnił publicznie doniosłe funkcye, jakie zwróciły nań powszechną uwagę".

„Figaro" pisze dalej, że bratanek cesarza jest najbliższym korony skutkiem katastrofy w Mayerlingu. Odebrał staranne wychowanie, jak wszyscy książęta domu cesarskiego, w służbie wojskowej szybko awansował i został w końcu mianowany generałem kawaleryi, oraz inspektorem armii, które to godności piastuje po dziśdzień.

„Podobno Franciszek Ferdynand — zdaniem organu paryskiego — nie jest ożywiony duchem wojowniczym. Życie i wychowanie uczyniły zeń żołnierza, ale nie namiętnego miłośnika rzemiosła wojennego. Podobnie jak stryj jego, Franciszek Józef I., tak i on uważa powołanie wojskowe za wielką szkołę karności i patryotyzmu, przeznaczoną na to, aby dawała monarchii synów oddanych i pełnych poświęcenia, gotowych, w razie potrzeby, do obrony granic państwa. On nigdy nie okazywał najmniejszej chęci paradowania publicznie w lśniącym uniformie wojskowym. Nic nie jest bardziej obcego jego charakterowi. Zresztą on nigdy nie uczuwał potrzeby wysuwania się na czoło, gdy go obowiązek nie wzywał do tego.

„Arcyksiążę następca tronu miłuje zacisze, spokój i pracę. Być może, iż jest to następstwem jego młodości, jaką przeżył w cierpieniach fizycznych. Trapiła go ciężka choroba piersiowa, która nieraz zagrażała jego życiu. Dłuższy pobyt w strefie umiarkowanej wpłynął na polepszenie jego zdrowia; wyleczył się całkowicie na ziemi francuskiej, w Cannes, a następnie na Korsyce".

„Powiadają, że książę zawdzięcza te świetne wyniki radom obdarzonej wszelkiemi wdziękami niewieścimi, hrabianki Chotekównej, którą poznał w domu swego krewnego, arcyksięcia Fryderyka. Uważał, że uiści dług wdzięczności, poślubiając młodą hrabiankę. Cesarz aprobował ten związek morgantyczny i nadał hr. Chotekównej tytuł księżnej Hohenberskiej.

„Ten maryaż uczynił arcyksięcia bardzo popularnym. Zrzekł się tego, by jego dzieci mogły dziedziczyć prawo do tronu, ale równocześnie zapewnił sobie ciche szczęście domowe i tego się doczekał. Zamek Konopiszt w Czechach jest gniazdkiem rozkoszy rodzinnych, a dostojni goście, którzy przekraczają progi rezydencyi arcyksiążęcej, mogą się o tem najlepiej przekonać.

„Cesarz obznajamia stopniowo swego bratanka z obowiązkami monarszymi. Wtajemnicza go w sprawy wojskowe, powierza mu część swych godności i odsłania przed nim arkany polityki. Franciszkowi Ferdynandowi była poruczoną misya reprezentowania monarchy w Londynie na koronacyi króla Edwarda i w Berlinie na zaślubinach cesarzewicza". Następnie pisze „Figaro", że arcyksiążę wpłynął w r. 1902 na porozumienie między drem Koerberem a Schellem w sprawie ugody celno-handlowej; z jego inicyatywy cesarz powierzył ster ministerstwa austryackiego Włodzimierzowi br. Beckowi, który był swego czasu jego profesorem.

Dalej pisze wspomniany dziennik, że następca tronu jest namiętnym myśliwym i wszystkie wolniejsze chwile poświęca temu sportowi. Z szczególniejszą przyjemnością poluje na grubszą zwierzynę: jelenie, dziki i t. d. Obliczono, że arcyksiążę ubił w swem życiu ni mniej ni więcej, jak 3000 jeleni.

Krążyły wieści, że następca tronu żywi niechęć ku Węgrom i jest „zacofanym klerykałem". Wszystko to nie jest zgodnem z prawdą. Arcyksiążę mówi biegle i pisze po węgiersku; postarał się nawet o to, aby i jego małżonka zaznajomiła się z tym językiem. Niejednokrotnie okazywał Węgrom swą żywą sympatyę. Franciszek Ferdynand, jak wszyscy członkowie dynastyi habsburskiej, jest gorliwym katolikiem i nie odmawia protektoratu katolickim dziełom dobroczynności; nie wynika jednak z tego, aby miał być „zacofanym klerykałem".

Arcyksiążę jest całem sercem przywiązany do swego stryja i władcy; jest świadom doniosłości swych obowiązków, czemu dał wyraz, przemawiając podczas pogrzebu swego brata, Ottona, do syna jego, 17-letniego arcyks. Karola Franciszka Józefa, w te słowa: „Kochany bratanku, jest mojem pragnieniem, abyś mi dziś, na grobie twego ojca, przyrzekł, że będziesz się przygotowywał do życia, jakie cię czeka. Odziedziczysz kiedyś koronę po mnie. Pamiętaj o tem, że obowiązki suwerena są najcięższe ze wszystkich i najtrudniejsze do spełniania". Te słowa charakteryzują wymownie księcia, który kiedyś, jako Franciszek Józef II. ozdobi swe skronie koroną Habsburgów.

Zbrodnia w Wenecyi.

Wiedeńskiej policyi udało się rozplątać węzeł zbrodniczej intrygi, której ofiarą padł hr. Komarowski. Piękna, wytworna, zmysłowa, zmieniająca kochanków, jak rękawiczki Marya Mikołajewna Tarnowska, była tym demonem, który przy pomocy adwokata Prilukowa uknuł całą zbrodnię. Ona dała inicyatywę, Prilukow z szatańską przebiegłością obmyślił plan zamachu, używając za narzędzie młodego Naumowa, który w Komarowskim widział swego rywala.

Tarnowska potrzebowała ogromnie wiele pieniędzy i prowadziła wielce zbytkowny tryb życia, dlatego chciała wejść w posiadanie zaasekurowanej sumy pół miliona koron. Prilukow badany w policyi przyznał się do wszystkiego, zdradził całą intrygę. Tarnowska również przyznała się, ale potem w sądzie odwołała wszystkie swoje zeznania, poczynione w policyi twierdząc, że jej tam nie zrozumiano. Obecnie twierdzi ona, że Naumowa do niczego nie namawiała; uważała się za narzeczoną Komarowskiego, a Naumow był o niego zazdrosny i chciał go widocznie usunąć.

Dalej podnosi, że nawet materyalnie korzystniej było dla niej wyjść za Komarowskiego, jak podjąć policę asekuracyjną, bo w razie małżeństwa zostałaby odrazu milionerką. Do zaasekurowania się namówiła narzeczonego tylko dlatego, aby na wszelki wypadek się zabezpieczyć.

Gdzie się proces trzech aktorów tej krwawej intrygi odbędzie, jeszcze nie wiadomo. Najprawdopodobniej wszyscy wspólnicy potwornej intrygi, wraz z jej ślepem, jak się zdaje, narzędziem, Naumowem, staną przed sądem przysięgłych w Wenecyi.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 13 września 1907.

Ruch ludności w Krakowie. Według sprawozdania miejskiego Biura statystycznego liczył Kraków z początkiem września 103.836 mieszkańców, w tem 6.049 wojska. W czasie od 1 do 7 b. m. zawarto 17 małżeństw; urodzin było 56, z tego 26 chłopców i 30 dziewcząt, skonów było 37.

Z „Lutni". Próby chóru męskiego rozpoczną się we wtorek dn. 17 b. m. i odbywać się będą nadal co wtorek i piątek od godz. 7—8 wieczorem. — Koncert najbliższy poświęcony będzie wyłącznie dziełom E. Griega. — Osoby, mające zamiar przystąpić do Towarzystwa, raczą się zgłosić w czasie powyżej wspomnianym do „Lutni" (ul. Wolska l. 14, parter).

Muzeum techniczno-przemysłowe, dnia 3-go września po prowizorycznem uporządkowaniu i odrestaurowaniu części lokalów, zostało otwarte dla publiczności. Przy zwiedzaniu Muzeum, które mieści się oddawna w starych salach klasztoru OO. Franciszkanów, spostrzegamy liczne dodatnie zmiany, powstałe pod nowem kierownictwem obecnego dyrektora Muzeum. Ubikacye, które poprzednio służyły za magazyny i składy muzealne, po opróżnieniu i odrestaurowaniu, zostały zużytkowane, częściowo na sale muzealne, wykładowe, rysunkowe i kancelaryjne. Rozszerzenie to było koniecznie potrzebne, albowiem nowy program organizacyi muzeum ma na celu szczególnie podniesienie zaniedbanego u nas drobnego przemysłu rękodzielniczego, a pierwszym krokiem do tego idącym jest urządzanie kursów fachowych dla rzemieślników, popularnych wykładów, odczytów i udzielanie technicznej porady, to zaś wszystko pociąga za sobą potrzebę odpowiednio urządzonych, a nadających się ku temu sal.

Same zaś zbiory Muzeum techniczno-przemysłowego uległy nader korzystnej przemianie w rozmieszczeniu, dyrekcya bowiem Muzeum zadała sobie nadzwyczaj wiele trudu i po wypracowaniu ścisłych katalogów, pozwalających na dokładne zoryentowanie się w całym ogromie leżącego materyału, przeniosła część zbiorów, podpadającą pod miano przemysłu, jak np.: cały dział rolniczy, oraz silnie reprezentowany zbiór minerałów, gabinet zoologiczny, fizyczny, część ceramiki, przemysłu drzewnego, papierowego, w kamieniu, gipsie, do osobnego na ten cel zbudowanego budynku, na podwórcu muzealnym.

W ten sposób główna sala Muzeum, gdzie mieści się cała integralna część zbiorów muzealnych, zyskała na miejscu i świetle, tak wielce im potrzebnem, oraz na pewnej możności prowizorycznego, acz przecież systematycznego i fachowego sposobu nietylko ułożenia podług jakości, lecz zestawienia w pewną jednolitą całość, dającą oku całokształt przeglądu, co było piekącą sprawą, ze względu na tak cenne i bogate zbiory, jak cały dział etnograficzny, tkanin, ceramiki, wyrobów w metalu, kości słoniowej, skórze, oraz innych. Pomimo jednak przydania na zbiory jeszcze jednej małej salki, przytykającej do ubikacyi kancelaryjnych, przedmioty te nigdy nie będą mogły nabrać właściwego życia i wyglądu, ponieważ ilość ich, a szczupłość i nieodpowiedniość lokalu, zmusza dyrekcyę do koniecznego wyzyskania najdrobniejszego miejsca, aż do formalnego natłoczenia, co nigdy nie może wpłynąć dodatnio na korzyść wydania się umieszczanych okazów.

Liczne wartościowe tkaniny, przetykane złotem i srebrem, przerozmaite makaty wschodnie, kilimy, serwetki brokatowe francuskie, szale kaszmirowe, bagdadzkie, stare ornaty, pozostają, jak gdyby na składzie w szufladach, nie mając miejsca na odpowiednie rozmieszczenie, czy też rozwieszenie po ścianach. Taksamo rzecz się ma z całą częścią działu etnograficznego, obejmującego w swoich ramach nadzwyczaj ciekawą kolekcyę stylowych stroi ludowych, oraz detaliczne wzory, próbki, ściegi malowniczych w doborze kolorów, deseni, haftów, mających zastosowanie przy wyszywaniu ubrań włościańskich z okolic Galicyi wschodniej, Małorusi, Ukrainy, Litwy, Podola itd.

Wszystko to czeka na wyłączne dla siebie sale, odpowiednio sporządzone szafy, gabloty, a wtedy dopiero wyda się w całej swej okazałości.

Z uznaniem należy jednak podnieść, że przy tylu brakach i niedogodnościach dyrekcya Muzeum wyzyskała, co tylko wyzyskać mogła, aby Muzeum przedstawiało się dodatnio i na każdym kroku mogło się wykazać w miarę możności idącemi ulepszeniami i postępem.

Cenne zbiory muzealne, przedstawiające bogaty materyał do najrozmaitszych studyów, oraz obszerna biblioteka, obejmująca dzieła tak z dziedziny technicznej, jak i artystycznej, oddać mogą zwiedzającym nadzwyczaj doniosłe korzyści.

Plaga Krakowa. Największą, bezwątpienia, plagą naszego miasta są szynki, jakich się w ostatnich czasach namnożyło, co niemiara. Są ulice, na których formalnie nawet jednego niema domu, w którymby nie było szynku. Działalność tych szynków jest aż nazbyt widoczną, są one bowiem rozsadnikami pijaństwa, zepsucia i brudu, istnemi norami, które jak sieci pajęcze oplątują ludność roboczą, pochłaniając wszystkie jej zarobki. Np. przez Wielopole wieczorami jest dzisiaj przejście prawie że niemożliwe, bo włóczy się tam mnóstwo pijaków i awanturników, dla których szynk i areszt stanowią stałą siedzibę. I mimo to, jak słychać, w dzielnicy tej mają powstać znowu trzy nowe szynki.

Dzisiaj w południe zjawiła się u prezydenta miasta deputacya wydziału stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, złożona z pp. Miedniaka, Komitau'a i Rosego, z prośbą, aby prezydent wpłynął na to, by nie wydawano już więcej koncesyj na szynki, bo i tak szynków jest zadużo. Nie wątpimy, że prezydent miasta, który tak energicznie troszczy się o kulturalne podniesienie Krakowa, wyda w tej sprawie odpowiednie zarządzenie.

Plaga szynkarska daje się zresztą nietylko na Wielopolu we znaki. Toż i cały Mały Rynek zapełniony jest szynkami, a skutek tego jest taki, że niema dnia prawie, aby tam nie było awantur i zbiegowisk, wywołanych przez pijaków i pijaczki. Mieszkańcy Małego Rynku oddawna już żalą się na tę plagę.

Pogromca Floryanki przed sądem. Dnia 30 bm. miała się odbyć przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw znanemu ze swojej walki z Floryanką p. Tadeuszowi Majewskiemu, oskarżonemu przez urzędników Tow. wzaj. ubezpieczeń o obrazę czci, popełnioną drukiem w jednym ze znanych listów otwartych p. Majewskiego. Jak się dowiadujemy, oskarżony p. Majewski wniósł do sądu podanie o uzupełnienie aktów i ponowne przeprowadzenie śledztwa. Podanie to uwzględniono, skutkiem czego rozprawa p. Majewskiego została odroczoną. Termin nowej rozprawy na razie nie wiadomy.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

26 (Ciąg dalszy).

— Ależ, bój się pan Boga, to nie rydz, to muchomór. Potrulibyśmy się wszyscy!

— Ale to chyba rydz? — spytał rejent, schylając się i podnosząc tryumfalnie rozrosły grzyb z ziemi.

— To rydz, ale już za stary — rzekła pani Małkowska.

Rejent nie zauważył, że podczas, gdy schylał się po grzyba, z kieszeni bocznej tużurka wysunął mu się niewielki notatnik — i spoczął obok odrzuconego muchomora.

Pani Małkowska, w zapale zbierania rydzów na chwilę wypuściła wprawdzie córkę z pod macierzyńskiej opieki, ale tylko na chwilę. Nie widząc jej koło siebie, zaniepokojona przystanęła i głosem donośnym — znał ten głos małżonek, córka i wszystkie służące — zawołała:

— Dzidzi, Dzidzi!

Ale już z cienia drzew wyłoniła się postać posłusznej panny Dzidzi, idącej pod ramię z panią Dally; za niemi kroczył poeta, który właśnie w myśli dobrał ostatni rym do swego poetycznego preludium, inspirowanego przez uroczą warszawianeczkę. Panna Dzidzi, słysząc energiczny głos mamy, przyspieszyła kroku; poeta zaś, który szedł wolniej, nagle przystanął. W zaroślach, obok wyrwanego muchomora, ujrzał jakąś książkę. Schylił się po nią zdziwiony i roztworzył karty.

Był to notatnik Erazma Kowalskiego, jak o tem świadczyła zamazana stampilia, wytłoczona na okładce.

Poeta zaciekawiony stanął za drzewem i jął przerzucać kartę za kartą, a w miarę jak się zagłębiał w treść zapisków rejenta, szyderczy uśmiech zadowolenia rozkwitał na melancholijnem jego obliczu. W notatniku tym p. Kowalski, który, jak wiemy, był systematycznym i bardzo porządnym człowiekiem, zapisywał skrupulatnie swoje codzienne wydatki, zaznaczał ważniejsze sprawy, czekające załatwienia i notował, co uważał za potrzebne. Poeta przejrzał budżet rejenta, odwrócił parę stronic, wyczytał notatkę, która go szczególnie zainteresowała, a wreszcie natrafił na znane nam już poetyczne „Pytanie serca". Uśmiechnął się złośliwie i jeszcze raz obejrzał tytułową kartę z ową wielce niedbale wyciśniętą stampilią. Istotnie napis był mało czytelny; imię Erazm dało się przeczytać, ale słowo Kowalski było tak zatarte, że kto nie znał nazwiska, mógł go istotnie nie odcyfrować...

W głowie poety złośliwy zaświtał plan. Teraz już wiedział, jak się pozbyć rywala! Schował notes do kieszeni i przysunął się do pań. Pani Małkowska kończyła właśnie reprymendę, udzielaną córce, która mogła matkę samą w lesie pozostawić, ale nadejście pani Jutrzenkowskiej położyło tamę potokowi wymowy.

Pani Jutrzenkowska wracała różowa ze zmęczenia, tryumfująca, rozpromieniona, obładowana leśnym łupem. W jednej ręce niosła parasolkę, w pół rozwartą, która jej służyła za prowizoryczny koszyk na rydze, w drugiej ręce swój tyrolski kapelusik również rydzami napełniony.

— A co moi państwo, kto z was tyle nazbierał? A pani ma dużo? Co? Jeszcze nawet koszyk niepełny? No, to ja mogę tu rydze swoje przesypać. A ty Dally także nic nie masz? Państwo, wszyscyście, widzę, próżnowali, to brzydko!

— Nie każdy ma takie szczęście do rydzów, rzekł sentencyonalnie rejent, jak pani dobrodziejka. Niech pani pozwoli, ja poniosę koszyk.

Gospodarna przystojna pani Jutrzenkowska zaczęła się bardzo podobać panu rejentowi.

— Ale teraz chodźmy na polankę, zawołała pani Jutrzenkowska, będziemy piec rydze w lesie. Pieczone świeże rydze, to delicye! w drogę, moi państwo!

Napróżno pani Dally i panna Dzidzi oponowały, chcąc pójść dalej na spacer. Pani Jutrzenkowska sterroryzowała całe towarzystwo, wyrwała rejentowi koszyk i pociągnęła wszystkich za sobą, dążąc naprzód z koszykiem w jednej ręce, a parasolką w drugiej.

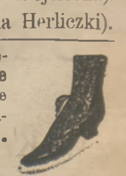
— Jeden z panów musi zejść do Kuźnic po sól i po pledy, abyśmy mieli na czem siedzieć, zadecydowała pani Jutrzenkowska, gdy towarzystwo doszło na polankę, którą pani Jutrzenkowska uważała za odpowiednią na obozowisko.

Pani Dally i panna Dzidzi zmęczone trochę siedziały spokojnie na trawie, obok nich stanęli rejent i poeta.

— Cóż to wy sobie myślicie, będziecie próżnowali? Do roboty panowie, jeden do Kuźnic po sól i pledy, a drugi niech mi tu suchego drzewa naznosi!

(Dalszy ciąg nastąpi).

REISZEUGI, REISBRETY
i wszelkie przybory do rysunków i malowania
polecamy po zniżonych cenach —
853-p.
Janeczek & Ziembicki, Kraków,
Rynek główny L. 8 (naprzeciw kościoła świętego Wojciecha).
Filia: Plac Maryacki L. 2 (obok handlu W-ego Pana Herliczki).


Magazyn Obuwia
męskiego, damskiego i dla dzieci
pod firmą:
— PIERWSZA KRAKOWSKA —
SPÓŁKA SZEWCÓW
przy ulicy ZWIERZYNIECKIEJ L. 4 (obok drukarni Anczyca)
POLECA swój bogato zaopatrzony skład obuwia wykonanego z największą elegancyą, według najnowszych fasonów. — Przyjmuje zamówienia na obuwie wszelkiego rodzaju i wykonuje takowe na czas oznaczony, z wszelką dokładnością, ręcząc za ich trwałość i po cenach możliwie przystępnych.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się za firmę WALENTY KORTA.
411

Zapasy siłaczy w Parku krakowskim. Sympatyczny nasz atleta, kierownik obecnego turnieju siłaczy w Parku, p. Pytlasiński, w zapasach z Piłkowem wywichnął sobie onegdaj ramię. Prawdopodobnie p. Pytlasiński nie będzie mógł już uczestniczyć w turnieju.

Przejechanie. Na ulicy Zygmunta Augusta najechał dziś wóz ciężarowy z węglem na staruszą kobietę, Kazimierę Masłowską. Nieszczęśliwa, dostawszy się pod koła wozu, odniosła ciężkie pokaleczenia. Woźnica, przerażony tem, co się stało, zostawił wóz i konie i uciekł. Ma on być fornalem u jednego z właścicieli składu węgla. Wóz i konie odstawiono do zakładu Talarda.

Pochwycenie bandyty w Krakowie. Ajent policyjny Schimsheimer aresztował przed dwoma tygodniami podczas kontroli w jednym z hotelów młodego człowieka, który mu się wydał podejrzanym. Przy aresztowanym znaleziono brauning najlepszej konstrukcyi. Zapytany o nazwisko, aresztowany podał, że nazywa się Józef Lipiński, wkrótce jednak zmienił zeznania i przyznał się, że się nazywa Józef Lis i jest członkiem P. P. S. w Królestwie polskiem. Zatrzymano go więc w aresztach policyjnych dla stwierdzenia tożsamości. I cóż się okazało? Oto, że ów Lis jest jednym z najniebezpieczniejszych bandytów, który wraz z całą szajką grasował w okolicy Lublina i Krasnego Stawu i ma na sumieniu kilkanaście zbrodni. Na razie zatrzymano go nadal w aresztach policyjnych.

Miły kompanion. 20-letni mechanik Józef Filipowski przyszedł wczoraj wieczorem do szynku Weindlinga przy ul. Lubicz i popijając wódeczność, bawił się z gośćmi. Między innymi przybył też do szynku p. Winiarski, zarządca domów, zaznajomił się z Filipowskim i zaczęli się razem bawić. Przyłączyło się do nich jeszcze dwóch znajomych Filipowskiego, Józef Wyrwiński i jeszcze jakiś drugi, pijatyka więc w wesołem towarzystwie odchodziła, co się zowie. Koło północy, kiedy wesoła kompania miała już dość libacyi, p. Winiarski oświadczył, że musi pojechać do domu. Zacne kompaniony ofiarowały się podwieść go. Wzięli więc dorożkę i pojechali na ul. Straszewskiego, gdzie p. Winiarski mieszka. Płacąc dorożkarzowi zauważył p. Winiarski, że mu brakuje 20 koron. Trzymając tedy pugilares w jednej ręce, zaczął drugą ręką szukać po kieszeniach, czy mu się gdzieś 20 koronówka nie zaplątała. Skorzystali z tego zacni kompanionowie, wyrwali mu pugilares i zabrali zeń 190 kor. poczem rozbiegli się. P. Winiarski narobił krzyku, zjawił się policyant i jednego z bandy, Filipowskiego, aresztował. Filipowski wypiera się kradzieży, twierdząc, że pieniądze skradł p. Winiarskiemu Wyrwiński. Wyrwińskiego dotychczas nie odszukano.

Po mięso wyszła przedwczoraj służąca Marya Cieluch od p. Apfelbauma z Przylasku za Podgórzem, ale też, jak wyszła, tak nie wróciła do dziś dnia. — Stroskany p. Apfelbaum doniósł o tem policyi, prosząc o wyszukanie zbiegłej służącej. Nie chodzi mu już, jak twierdził, o mięso, które się na gorącu już musiało zepsuć, ale o samą służącą, jako że dzisiaj o służącą dobrą rzeczywiście trudno. Może policya podgórska odnajdzie Cieluchównę.

Delikatny złodziej. W fabryce wyrobów chirurgicznych Dobrowolskiego na Krzemionkach wdarł się nieznany złodziej do mieszkania p. Dobrowolskiego przez okno i zaczął oglądać się za zdobyczą. Widocznie jednak nie był to złodziej najgorszego gatunku, bo, znalazłszy w szafie trochę wędlin, winogron, wina itp. specyałów, naprzód podjadł sobie, popił winem, wreszcie, czując, że mu się palto na zimę przyda, zabrał z szafy palto, ubrał się w nie, pozabierał jeszcze kilka flaszek wina i wyszedł. Gotówki nie tknął, co świadczy albo o niewyrobieniu, albo o zbytniej delikatności złodzieja, za którym obecnie śledzi policya.

Usiłowane włamanie. Do propinacyi p. Silleskinda w Rynku podgórskim tuż koło Magistratu usiłował się dzisiaj w nocy włamać nieznany jakiś złodziej. — Otworzył sobie już okno, przystawił doń drabinkę i właśnie miał wejść do sklepu, kiedy go spostrzegł policyant. Czując niebezpieczeństwo, złodziej zostawił drabinkę, a sam nogi za pas i „dymał“ — jak się to mówi. Dotychczas go nie odnaleziono.

Zaginiona dziewczyna. Do podgórskiej ekspozytury policyi zgłosiła się dzisiaj niejaka Marya Mandrys z Bytomia z prośbą, aby policya dopomogła jej w odszukaniu siostry. Siostra ta 21-letnia Karolina, przystojna blondynka średniego wzrostu o niebieskich oczach, wyszła przed trzema tygodniami na odpust do Kalwaryi i dotychczas nie wróciła.

Bestyalski czyn urlopnika. Z Starego Sącza piszą: Wojciech Buzniak, żołnierz 20 p. p., przybył na 7 dni urlopu do miejscowości Świednik i zamiast po skończonym urlopie powrócić do wojska, zabawił się w czarną sotnię. Oto 15 sierpnia w nocy napadł na dom Arona Eichhorna, sklepikarza w Owieczce pow. limanowski. Wywaliwszy okno, wtargnął do mieszkania i począł w łóżku śpiącego Eichhorna bić motyką po głowie, a gdy Eichhorn już ledwie znaki życia dawał, wyjął Buzniak bagnet i pchnął umierającego dwa razy, by go tem pewniej dobić. Teraz już na pewne sądził, że ofiara nie żyje. Do opuszczenia Eichhorna zmusił go też krzyk służącej Eichhorna o ratunek. Zabrał się więc do niej i dopuścił się na niej gwałtu. Również dopuścił się gwałtu na żonie Eichhorna, a to w ten sposób, że zagroził jej śmiercią bagnetem i pod zagrożeniem dokonał gwałtu. Następnie uciekł do lasu i w lesie się ukrywał. Walczącego ze śmiercią Eichhorna odwieziono na klinikę do Krakowa.

Za tym żołnierzem żandarmerya poczyniła formalną obławę, lecz dosyć trudno było go złapać, gdyż wójt z Olszanki, niejaki Tobijasz, ukrywał zbrodniarza. Również ukrywał go ojciec i krewni, którzy mu dostarczyli ubrania cywilnego i żywili go pokryjomu. Wreszcie postanowili przyjaciele i krewni Buzniaka wysłać go do Ameryki i tak wójt Tobijasz, Jan Kotas i Józef Klag z Olszanki odwieźli Buzniaka 27 z. m. na kolej do Nowego Sącza, lecz plan im się nie udał, bo tutaj komendant żandarmeryi, Józef Baniak podczas patroli przyłapał uciekiniera wraz z wójtem i spólnikami. Buzniaka odstawił do komendy wojskowej, zaś wójta, Kotasa i Klaga oddał do sądu za ułatwianie ukrywania się zbrodniarzowi. Dzielnemu żandarmowi zawdzięczyć wypada uwolnienie okolicy od lęku, gdyż wszyscy, a zwłaszcza na skutek tego napadu tutejsi żydzi, nawet koło Łącka i Limanowy, byli w strachu, Buzniak bowiem odgrażał się, że musi kilku żydów zakłuć.

Lokaut w Białej. Jak wiadomo, fabrykanci z Białej i Bielska ogłosili odezwę, w której zapowiadają, że z powodu niedotrzymania umów przez robotników wszystkie fabryki aż do dalszego ogłoszenia są od poniedziałku 9 b. m. zamknięte. Jeżeli w bieżącym tygodniu zgłosi się tylu robotników, że we wszystkich fabrykach bez wyjątku będzie mogła się rozpocząć praca, w takim razie **od przyszłego poniedziałku 16** b. m. fabryki zostaną **otwarte**, a po rozpoczęciu roboty będzie wprowadzona nowa taryfa płac i rewizya taryf w przeciągu dni 14.

Wielka eksplozya spirytusu. Z Białej donoszą: W tutejszej rafineryi Jakóba Grossa, tuż koło bialskiego kościoła katolickiego, wydarzyła się w sobotę wieczorem eksplozya spirytusu, która na szczęście wczas jeszcze została stłumiona, gdyż w przeciwnym razie byłaby ona przyczyną strasznej katastrofy. Wieczorem w sobotę rozlał się po ukończonej pracy spirytus i kilku robotników zajęło się uprzątnięciem go. Jeden z nich w ubraniu przesiąkniętem spirytusem, zbliżył się do przewodu elektrycznego i w jakiś niewyjaśniony bliżej sposób ubranie robotnika nagle zapaliło się. Płomienie błyskawicznie szybko przerzuciły się do wielkiej cysterny, zawierającej 72 hekt. spirytusu. Na szczęście nie stracił w tej chwili przytomności obecny w miejscu maszynista, który, nie namyślając się chwili, pochwycił stos rozmaitych płacht i szmat i przyciągnął tem wszystkiem cylinder cysterny, gasząc przez zatamowanie dostępu powietrza ogień. Mimo to beczka, napełniona spirytusem, już przedtem eksplodowała z ogromną siłą, a powstały wskutek tego wielki nacisk powietrza wywalił drzwi i okna. Równocześnie eksplodowały mniejsze beczki i beczułki. Natychmiast zjawiła się jednak straż ogniowa i dzięki jej szybkiej pomocy, niebezpieczeństwo, jakie w dalszym ciągu poważnie jeszcze zagrażało, zostało szczęśliwie usunięte.

Odpowiedzi redakcyi. *Nie siłaczowi.* Szanowny Pan jest, jak wynika z obliczenia systemu dra Pigneta, wcale dobrym siłaczem, ale, jak wynika z listu Pańskiego, lichym matematykiem. 80 + 82 daje razem 162, a nie 182, jak to szan. Pan wyrachował. Gdy Pan od liczby 173 (wysokość wzrostu) odejmie cyfrę 162 (obwód w piersiach w centymetrach i wagę w kilogramach), pozostaje cyfra 11, a zatem należałbyś Pan w myśl podziałki dra Pigneta do klasy II, czyli do grupy dość silnych ludzi. — Ale czy dr Pignet ma racyę, tego nie wiemy i odpowiedzialności za jego system (patrz nr. 183 „Nowiny“) nie przyjmujemy.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Moralność pani Dulskiej“.
Sobota: „Edukacya księcia“.
Niedziela: „Edukacya księcia“.

Z bruku krakowskiego.

Miesiąc cały nie byłem w Krakowie, tem też chętniej przypatruję się wszystkiemu, co na ulicy spostrzegam, a widzę z radością, że się nic prawie nie zmieniło, tyle tylko, że mamy kilka ulic rozkopanych i źle wybrukowanych i że mamy żelazne beczkowozy, które tak ślicznie skrapiają ulicę, że aż się radują wszyscy handlarze kaloszów.

W Wrocławiu układano nowy kamienny bruk kostkowy. Zajętych było przy tem sześciu mężczyzn i dwie kobiety, obute w drewniane trzewiki i przystrojone w słomiane kapelusze, które je chroniły od skwaru słonecznego.

Robota wrzała — formalny wyścig pomiędzy temi mężczyznami, którzy bruk kładli, a kobietami, które go zalewały cementem.

Podziwiałem niesłychaną dokładność roboty, ścisłe dopasowywanie kostek, a bardziej jeszcze drobiazgową sumienność, z jaką kobiety zalewały cement i wciskały go łopatką pomiędzy szpary tak starannie i tak długo, aż nie było pomiędzy kamiennemi kostkami ani odrobiny wolnego miejsca, gdzieby się cement nie wcisnął i kamieni na zawsze nie spoił.

Taki bruk jest wieczny — kamienice runą, ale on je przetrzyma.

Wdałem się z temi ludźmi w rozmowę i dowiedziałem się, że pracują dlatego tak szybko, bo są zgodzeni na akord, a dlatego tak uczciwie, bo oni inaczej pracować nie umieją.

A teraz — odwrotna strona medalu...

Zaraz w dniu mojego powrotu do Krakowa, przypatruję się robocie naszych brukarzy — przysłuchuję, jak dużo rozprawiają, ale robią bardzo mało i bardzo niedokładnie, a po kwadransie takiego przypatrywania się, porównywania tych prac obu i rozmaitych refleksyj, jakie sobie czyniłem, tak do nich rzekę:

— Bójcież się Boga ludzie, nie wstydźe wam tak licho i tak niechlujnie pracować?

A jeden z nich mi na to:

— Cóż to pan se myśli... my tu przyszli po zarobek, a nie na pracę.

Na to już nic nie miałem do powiedzenia.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy „Nowin“.

Pogrom w Kiszyniewie?

Kiszyniew. Rozpowszechnione za granicą pogłoski o pogromie, jaki miał tu mieć miejsce onegdaj, są nieuzasadnione. Panuje tu zupełny spokój.

Wypadek jachtu carskiego na wodach fińskich.

Hango. Pet. ag. tel. donosi: Carski jacht „Standart“ najechał o godz. 5 po południu koło Horsö na **skałę podwodną.** Koło jachtu znajduje się parowiec ratunkowy i 7 towarzyszących jachtowi łodzi torpedowych.

Petersburg. (P. ag. tel.) Według telegramu ministra dworu, który znajdował się na pokładzie carskiego jachtu „Standart“, okręt wojenny o g. 5 po południu **osiadł na mieliźnie w oddaleniu 12 mil angielskich od Hango.** Carska rodzina, która jest w najlepszem zdrowiu, wraz ze świtą udała się na **okręt „Azya“.**

Co to znaczy?

Petersburg. Rząd ros. zawarł z Watykanem konwencyę w sprawie nauki historyi i literatury w języku ros. w katolickiem seminaryum.

Cholera.

Petersburg. W Saratowie zgłoszono 8 nowych wypadków cholery, w Zariwaniu 13, w Niżnonowogrodzie 10; w Jarosławiu wydarzył się 1 wypadek cholery.

Telegramy „Nowin“.

Arcybiskupstwo poznańskie.

Wiedeń. „Politische Corresp.“ donosi: Kwestya obsadzenia arcybiskupstwa poznańskiego, wakującego od czasu X. Stablewskiego, według nadeszłej z Rzymu depeszy, zaprzeczającej odmiennym doniesieniom, jest jeszcze ciągle w stanie zastoju. Dotąd nie udało się w tej kwestyi między Watykanem a rządem pruskim osiągnąć zbliżenia.

Kongres wolnomyślnych w Pradze.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu wolnomyślnych Myslik wystąpił z protestem przeciw sylabusowi. Komisarz policyi nie dopuścił do głosowania nad odnośnym wnioskiem. Następnie dalsi mowcy wystąpili za równouprawnieniem kobiet i za przymusowem paleniem zwłok.

Praga. Wczoraj odbył się na giełdzie produktów, urządzony przez kongres wolnomyślny, wieczór dyskusyi, na który przybyło kilka tysięcy osób, między innemi kilku księży katolickich. Benedyktyn ks. Alban polemizował przeciw zapatrywaniom, wypowiedzianym podczas kongresu. — W ciągu dyskusyi przyszło do burzliwych scen. Komisarz rządowy w końcu rozwiązał zgromadzenie.

Traktat rosyjsko-japoński.

Tokio. Cała prasa omawia bardzo korzystnie ogłoszony niedawno traktat rosyjsko-japoński i daje wyraz nadziei, że dobre stosunki między obu krajami obecnie w pełni powrócą, co wywoła ogólne zadowolenie.

Rozmaitości.

Humorystyka w tragedyi. „Słowo Polskie“ pisze: Niema tak strasznej tragedyi, w którejby czegoś śmiesznego nie było. Bez takiego komicznego epizodu nie mogła się też obejść ostatnia — zgrozą wstrząsająca katastrofa pod Bukaczowcami. Oto opowiadanie świadka naocznego:

Kiedy po iluś tam godzinach strasznych wrażeń wpakowano nas jak śledzie w beczce i przewieziono w trzech wagonach do Chodorowa, czekała nas tam na dworcu komisya, złożona z kilku lekarzy, żandarmów, urzędników kolejowych i innych przedstawicieli władzy. Wysiadających pytano, co się komu złego stało, jak się czuje, czego mu brak i na jakie się uskarża dolegliwości i pokazało się, że ten ma urwaną głowę, owego na śmierć zduszono, tamten ma zdruzgotane obie nogi, ten zaś poprzetrącane obie ręce, komuś wybito oboje oczu, a ów słuch utracił na zawsze. Zeznania te przyjmowali lekarze z pobłażliwym uśmiechem i odsyłali śmiertelnie „pozabijanych“ celem spisania z nimi protokołu, aż natrafiono na takiego, co na zapytanie:

— Co panu?...

— Nic mi nie jest — odpowiedział...

Powstała niedająca się opisać sensacya.

— Jakto nic? Przecież pan jechał w tym wagonie, który uległ największemu uszkodzeniu — mówi lekarz.

— To prawda, ale, dziękować Bogu, nie mi się złego nie stało... Jestem może tylko cokolwiek zdenerwowany. Proszę mi pozwolić odejść...

— Ale pan jest bardzo zdenerwowany — odpowiada lekarz.

— Więc cóż?

— Niech pan zażyje... — I wkłada mu w usta kosteczkę cukru, na którą nalał parę kropli jakiegoś płynu.

Wszystko ma swoje granice, nawet dobroduszność takiego człowieka, co wyszedł cało z śmiertelnej katastrofy, na nic się nie skarży i nie ma zamiaru likwidować sobie jakichkolwiek kosztów — ale tego było mu widocznie za dużo...

— A! łajdaki! — wrzeszczał, aż echo rozchodziło się po całym dworcu — wisielcy, cukru mi daje lekarz, jak turkawce, gdy przed chwilą śmierć mi w oczy na dobre zaglądała, cukru mi dają, zamiast mi pozwolić odejść w spokoju i podziękować Panu Bogu za cudowne ocalenie... Cukru mi psiakrew dajecie... niech was...

Już go nie zatrzymywano. Zdziwiona publiczność zrobiła mu miejsce, a choć nie chwila była po temu, pokładała się ze śmiechu.

Krwawy dramat rodzinny rozegrał się dnia 2 bm. w Wiedniu, w dzielnicy Rudolfsheim. Bohaterami jego są: 41-letni werkmistrz w jednej z fabryk tamtejszych, Karol Dlouhy i jego 36-letnia żona Antonina. Żyją oni od lat 11-tu w szczęśliwem małżeństwie i mają 4-letniego synka. Dnia powyższego Dlouhy zdradzał silne zdenerwowanie i odgrażał, że zabije dziecko, wobec czego przestraszona matka oddała je na noc do sąsiadki. — Później Dlouhy się uspokoił, w najlepszej zgodzie spożył wieczerzę z żoną, sam przygotował jej herbatę, poczem oboje udali się na spoczynek. Około godziny 5-tej zrana panią Dlouhy zbudził silny huk, przyczem uczuła piekący ból w skroni. — Otworzywszy oczy, ujrzała męża, stojącego przy jej łóżku z dymiącym się jeszcze rewolwerem w ręce. Pomimo bólu i pomimo, że krew spływała jej po twarzy, zerwała się na równe nogi i z siłą, jaką tylko dać może rozpacz, schwyciła męża wpół i wypchnęła go do kuchni, sama zaś zatrzasnęła drzwi i z całej siły trzymała za klamkę. Mąż próbował wprawdzie otworzyć drzwi, ale nie mógł. Następnie rozległy się w kuchni trzy strzały jeden po drugim, poczem kurek rewolweru kilka razy klapnął tylko, co było oznaką, że wszystkie naboje były wystrzelone. Wobec tego pani Dlouhy zajrzała do kuchni i zobaczyła, że mąż jej, broczący krwią z ran w głowie, otworzył okno i już przełożył nogę, aby rzucić się z drugiego piętra na bruk. Nie namyślając się chwili, przyskoczyła do niego, porwała go wpół i wołając rozdzierającym głosem o pomoc, ściągnęła go z okna. Zaalarmowani krzykiem sąsiedzi zbiegli się, przemocą wyważyli drzwi i zobaczyli biedną kobietę skrwawioną, trzymającą w kurczowym uścisku wyrywającego się męża. Rozdzielono ich wreszcie, przywołane zaś Pogotowie ratunkowe odwiozło małżonków do szpitala. Dlouhy ma trzy rany postrzałowe, żona jego jedną, ale prawdopodobnie oboje będą wyleczeni.

Z różnych pobudek.

— Popatrz-no, jak się ten Karol zbytkownie ubiera.

— To dlatego, żeby biedę swoją ukryć.

W innym punkcie miasta:

— Patrz, Goldman, jak na krociowego pana nędznie się ubiera.

— Naumyślnie to robi, bo nie chce, żeby wiedziano, że jest bogaty.

Pomiędzy dziećmi.

— Cóż Zosiu, czy twój braciszek jeszcze nie chodzi?

— Jeszcze nie, ale już ma dwie nogi.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej:

Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, dość ciepło; pogoda utrzymuje się równomiernie nadal.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

„Chromo-fotoskop“
w Krakowie, ulica Floryańska L. 4, parter.
Zmiana widoków co soboty.

Pierwszy Najtańszy Magazyn Mebli Kraków, Floryańska L. 36, I. p. pod firmą KAJETAN DUDZIAK
645
poleca kompletne urządzenia pokoi, oraz przyjmuje wszelkie roboty dekoracyjne i tapicerskie po cenach możliwie niskich.

Perfumy i Mydła, Szczotki, Gąbki i Grzebienie, Opatrunki, Wody mineralne, Środki lecznicze.
poleca najtaniej
Skład apteczny Mg. farm. Jadwigi Klemensiewiczowej
Kraków, ul. Karmelicka 15.
Specyalność: artykuły hygieny kobiecej.

Polska u stóp Chrystusa.

wedle obrazu T. Butkiewicza karta korespondencyjna treści religijno patryotycznej wyszła świeżo w kolorach nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
św. Jana 6, (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.

Cena sztuki 10 hal; tuzin 1 K., 100 sztuk 8 Koron.
Na porto 1 sztuki 10 hal.
Na porto tuzina 35 hal., na porto 100 sztuk 60 hal. dołączyć należy. 688d

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Rutynowana nauczycielka udziela lekcyi gry fortepianowej pod przystępnymi warunkami. Wiadomość: Zwierzyniec l. 39, u właścicielki. 944

Agentów i zastępców

przyjmie zaraz Kasa posagowa
961 **„Aurora“**
Lwów, Podwale 7.

Poszukuje się

domu murowanego lub budowanego w dobrym stanie o dwóch lub czterech pokojach z ogrodem, w mieście zach. Galicyi blisko kolei, w zdrowej okolicy. — Zgłoszenia przyjmuje „Informator“ Kraków, Wiślna 2. 939

Hotel Polski

w Krakowie ul. Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej) poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 658

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 18.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 880

Najtaniej

a najlepszej jakości sprzedaje wszystkie artykuły spożywcze handel pod firmą:
WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

„ALLIANZ“

akc. tow. ubezpieczeń na życie i renty w Wiedniu

poszukuje osób

nadających się do akwizycyi, pod nader korzystnymi warunkami. Nowicyusze zostaną pouczeni. — Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje: 845

Filia
Kraków ul. Floryańska 10.

Ważne dla gospodyń! 684

Mam zaszczyt donieść Szan. PT. Publiczności, że przeniosłem swój sklep z ul. Sławkowskiej na ul. św. Tomasza l. 1. (róg placu Szczepańskiego). **Nadszedł świeży wagon rozmaitości porcelany karlsbackiej**, którą sprzedaję na wagę op 25 do 30 ct. za klg. Restauracyjne naczynia po 20 ct. za klg. Uprasza się o jedne tylko zakupno na próbę całem przekonania się o niebywałej taniości.
Polecając się łaskawej pamięci Ss. PT. Publiczność kreślę się Z poważaniem **M. Vogelhut.**



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Winogrona stołowe 897
i kuracyjne
najlepszej sorty, słodkie, codziennie świeżo zrywane, 5 kl. franco 1 złr. 75 ct. **WINO** z roku 1903 naturalne białe albo czerwone, 4½ lit. franko 2 złr.
L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

Wspierajmy przemysł krajowy!!
Jan Michalik
Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.
681

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin“**. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.



Proszę żądać
darmo i opłatnie
mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.
Pierwsza Fabryka zegarków
HANNS KONRAD
c. k. nadworny dostawca
w Brüx L. 467 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem. zegarek . . K 4·—
Regestrowany „Adler Roskopf“ anker rem. zegarek . . . K 7·—
Niklowy budzik K 2·90, 3 sztuki K 8·—
Prawdziwy srebrny Remontoar w podwójnych kopertach . . K 12·50
Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 849

Obrączki ślubne
złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 821
S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

Największa farbiarnia i pralnia chemiczna
założona w roku 1862
ANTONIEGO SZAPKOWSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 20 przyjmuje do farbowania, prania, odczyszczania i wywabiania z plam wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane i mięszane, wszelkiego rodzaju ubranie damskie i męskie, prute i nieprute, aksamity, szale, okrycia, obicia z mebli, adamaszki, serwety, dywany, koce, firanki i t. d.
Roboty wykonuje się jaknajrychlej po cenach umiarkowanych.
Na prowincyę za pobraniem pocztowem.

PIERWSZORZĘDNY 843
Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

FARBIARNIA I PRALNIA CHEMICZNA
pod firmą:
Witalisa Utelskiego
Kraków, Karmelicka 17
przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie, uniformy wojskowe, pokrycia meblowe, i t. p. w całości lub prute.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się jaknajprędzej za pobraniem pocztowem. 876

OZYASZ HERBST
w Krakowie ulica Mikołajska l. 6.
poleca swój
SKŁAD MEBLI
wszelkiego gatunku. Ma także wielki wybór w użytych meblach i wypożycza takowe po umiarkowanych cenach, oraz kupuje i zamienia stare meble na nowe. 887

Zakład pogrzebowy
odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu
JANA WOLNEGO
przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: ulica Kopernika l. 6. — Telefon Nr. 331.
Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

Mam zaszczyt donieść PT. Publiczności, iż na sezon obecny i karnawałowy zaopatrzyłem mój zakład kostyumowy dla teatrów amatorskich i zabaw kostyumowych i wypożyczam takowe tak w mieście jak i na prowincyę po umiarkowanych cenach.

Ubrania gotowe krakowskie

dla dzieci i dorosłych, damskie i męskie **są w zakładzie do nabycia.**

Z poważaniem 904

Ludwik Rozwadowicz
kostyumer teatru miejskiego
Kraków, ulica Stolarska l. 13, II-gie piętro.

Interes

dobrze zaprowadzony przy jednej z głównych ulic miasta Krakowa do sprzedania. Zgłoszenia pod „Interes 900 Redakcya „Nowin“. 900

SALON FRYZYERSKI dla Pań i Panów
Piotra Łabużka w Krakowie, ulica Szewska Nr. 4,
urządzony na wzór zagraniczny z największym komfortem i wszelkiemi wymogami pierwszorzędnych modernistycznych zakładów fryzyerskich, utrzymuje na składzie wszelkie preparaty toaletowe. 266
Wielki wybór grzebieni i szpilek do włosów. — Perfumerya krajowa i zagraniczna.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez tosz Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego**. 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Najmodniejsze
Materye wełniane i jedwabne
batysty perkale i zefiry na suknie damskie.
Paltoty, Peleryny i Spódnice
oraz
PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH
pod wzorowym zarządem — poleca
Magazyn IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 3.
Próbki na żądanie odwrotnie. 712

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, I. p.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.